

CO WYTRZYMUJE PRÓBĘ CZASU?

Medytacje Pigi Banny i Świadectwo Jesúsaa Carrascosy
durante il Triduo Pasquale di Gioventù Studentesca

Rimini, 18-20 kwietnia 2019 r.

Pozdrowienie ks. Juliána Carróna

18 kwietnia 2019 r.

Drodzy przyjaciele,

kto z nas nie doświadczył momentów, w których wydawało mu się, że dotknął palcem nieba? Tak bardzo byliśmy zadowoleni, wypełnieni. Są to momenty jedyne w swoim rodzaju, ekscytujące, które pragniemy, by pozostały na zawsze, ponieważ „wydawało nam się, że znaleźliśmy sekretny klucz świata” (F. Guccini, *Farewell*).

Ale ileż razy, zaraz potem, wydaje się, że „wszystko stanie się ruiną”, jak mówi piosenka Gabera (*L'illogica allegria*).

To właśnie począwszy od tego podstawowego doświadczenia – które jest udziałem nas wszystkich – wyłania się niecierpiące zwłoki pytanie, które mieliśmy przed naszymi oczami w tych dniach: „Co wytrzymuje próbę czasu?”.

Na to pytanie nie możemy odpowiedzieć przy pomocy naszych opinii, naszych instynktownych reakcji. W istocie, nie są one w stanie zaoferować nam odpowiedzi na miarę pilnej potrzeby, którą wszyscy odczuwamy w swoim wnętrzu.

Jedynie jakiś fakt, jedynie jakieś przeżyte doświadczenie może być w stanie odpowiedzieć na nie właściwie. Znalezienie odpowiedzi nie jest problemem inteligencji albo wysiłku, ale uważności. Przypomina nam o tym ksiądz Giussani: „Z prawdą ostateczną jest trochę tak jak ze znalezieniem czegoś pięknego na swej drodze: zauważa się to i rozpoznaje, jeśli się jest uważnym. Problemem zatem jest tego rodzaju uwaga” (*Zmysł religijny*, s. 63).

Ale jak można ją zidentyfikować, jak nie pomylić się w jej rozpoznaniu?

„Oto – pisze Kierkegaard w swoim *Pamiętniku* – coś ważnego w życiu: zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym i nawet jeśli zapomnieliby się całą resztę, tego czegoś nie zapomnieliby się już nigdy”.

Czy kiedykolwiek przydarzyło wam się coś podobnego?

Jedynie ten, kto odnajduje to we własnym doświadczeniu, uzyska odpowiedź na pytanie, które zadaliście sobie na te dni i które jest „tym” pytaniem życia.

Czy istnieje bardziej fascynująca przygoda od znalezienia „tej” odpowiedzi?

Medytacje Pigiego Banny

1. Do końca ich umiłował (J 13,1)

KTO JEST PRZYJACIELEM?

Co wytrzymuje próbę czasu? Czy czas wszystko ukoi, wyciszy?

To właśnie jest pytanie, które nie pozostawia w spokoju, budzące strach i przeszywające, ponieważ przywołuje liczne doświadczenia porażek, jakich nie szczędzi nam życie. Jest to jakaś porażka uczucia, kiedy entuzjazm szybko się rozmywa, zostawiając nas na pastwę rozczarowania. „Nic nie trwa, nic nie trwa” – śpiewa Vasco¹.

Jednak ma miejsce porażka, która to pytanie czyni jeszcze bardziej dręczącym: chodzi o porażkę drogich dla nas relacji, kiedy zdradzają cię przyjaciele, a niekiedy wręcz rodzice. Kto zatem jest prawdziwym przyjacielem, który nie zdradza? Kim jest przyjaciel, który wytrzymuje próbę czasu?

W obliczu rozczarowania i zdrady moglibyśmy mieć pokusę powiedzenia, że nic nie wytrzymuje próby czasu. Wkrada się myśl, że całe owo światło, które nas oświeciło było jedynie oślepiającym blaskiem jakiejś czarnej dziury, w której wszystko się kończy. Czemu zatem służą owe szczęśliwe oazy, owe nory, w których niekiedy szukamy schronienia, zakładając sobie maskę, nawet jeśli tylko na jeden wieczór, skoro końcem wszystkiego jest nicość? Czemu służy cały nasz wysiłek, aby być kimś w oczach innych? Jak napisał jeden z was: „Dorośli nazywają to «wzrostem», ja natomiast nazywam to «torturą»”. Ta pokusa – by użyć precyzyjnego słowa – nazywa się nihilizmem, który oznacza potwierdzenie, że ostatecznie wszystko jest zerem, wszystko jest nicością, jak opisuje Montale w swoim wierszu „Forse un mattino” [Może pewnego ranka]: „nicość za moimi plecami, pustka za mną, z przerażeniem pijanego”².

Nihilizm jest ciągle czyhającą pokusą, lecz na ile rozumną rzeczą jest twierdzenie, że wszystko jest nicością? W gruncie rzeczy jest to wygodna droga ucieczki, jakieś łatwe rozwiązanie, gdy nie potrafimy stawić czoła zdradzie i rozczarowaniu. Wolimy zatem uciekać, jednak w gruncie rzeczy od czego się ucieka?

Od samych siebie. Ucieka się od pragnienia, by coś nowego mogło się jeszcze wydarzyć, aby mogło wydarzyć się coś, co sprawiłoby, iż narodził się bardziej niż wtedy, gdy nasza matka nas urodziła, coś, od czego nie można już się cofnąć, coś silniejszego od porażki, uczucia, coś silniejszego od śmierci.

Jesteśmy razem, ponieważ nie chcemy uciekać z przerażenia przed wszystkim, ze strachem w sobie przed nicością. Jesteśmy przyjaciółmi, aby obronić przed nicością najprawdziwsze pragnienie, aby wydarzyło się coś, co wreszcie wytrzyma próbę czasu.

Świadectwo

Od wielu miesięcy, niestety, dźwigam w sobie wielki ciężar.

Pewnego wieczoru odkryłem, że moja matka miała romans z innym mężczyzną.

To odkrycie mną wstrząsnęło; wszystko zaś nasiliło się przez to, że mój ojciec nie chciał już o tym słyszeć.

¹ V. Rossi, „Dannate nuvole”, z książeczki z tekstami używanymi podczas Triduum GS, s. 6; możliwej do pobrania w formacie pdf ze strony CL. W kolejnych przypisach: *Libretto testi Triduo*.

² E. Montale, „Forse un mattino”, w: *Libretto testi Triduo*, s. 5.

Próbowałem radzić sobie z tym bólem, jednak po pewnym czasie zacząłem obwiniać siebie i pozwoliłem, aby to wszystko mnie przygniotło, dlatego tak bliskie dla mnie stały się słowa: „O jakże jest dziwne ranić siebie / gdy czas tłumi to, czym jesteś” (*Caccia militare*, Rovere – 2017).

W ubiegłym tygodniu, w końcu, po latach walki z moimi rodzicami o możliwość wyjazdu na Triduum, mój ojciec powiedział mi: „Dla mnie jest to tylko wielka mordęga, ale jeśli czujesz, że dla ciebie jest to ważne, to jedź”. W tym momencie odruchowo poderwałem się, by go przytulić. Czymś wspaniałym dla mnie było usłyszeć od niego te słowa.

Przybywam na Triduum, z pytaniem w sercu: „W jaki sposób mogę stawać wobec tej sytuacji?” i „Jak nie pozwolić, by czas wszystko wyciszył?”.

SERCE JEST PRZEBUDZONE, JEST PRZEBUDZONE!

Nihilizm wybiera zaprzeczanie i uciekanie od czegoś, co w nas stawia opór. I chociaż możemy usiłować przekonywać samych siebie, że nic nie wytrzymuje próby czasu, nigdy nie zdołamy w pełni usunąć pragnienia przemiany, jakiejś natychmiastowej przemiany. Jak śpiewa Lady Gaga w swoim utworze „Shallow”: „dziewczyno, czy jesteś szczęśliwa w tym nowoczesnym świecie? Albo potrzeba ci czegoś więcej? Czy jest coś, czego szukasz? [...] W pięknych momentach odkrywam pragnienie przemiany, a w momentach trudnych boję się samego siebie. Powiedz mi, chłopcze, czy nie jesteś zmęczony próbami wypełnienia tej pustki?”.

Jest w nas coś, co choć czasami niewygodne, buntuje się przeciwko takiej hipotezie, by wszystko miało być nicością. „Skoro więc rzeczy nie wytrzymują próby czasu” – pisze pewna dziewczyna – „to dlaczego jest mi z tym tak źle? Dlaczego za każdym razem cierpię na myśl o tym, że przyjaźnie mogą się skończyć? Pomimo tej złości, wszakże, nie mogę nie zauważyć, że «coś» we mnie ciągle krzyczy”. Tym „czymś” jest serce: wymóg szczęścia, prawdy, sprawiedliwości. Niezależnie więc od wszystkich rozczarowań, wyłania się na nowo, nigdy całkowicie się nie poddaje, wytrzymuje próbę czasu. Poeta Machado opisuje to tak: „Czy uspiło się moje serce? / Ule moich snów, / już więcej nie pracujecie? [...] Nie, moje serce nie śpi. / Moje serce jest przebudzone, jest przebudzone”³.

Naturą naszego serca jest bycie nieskończenie większym od nicości, w którą chcielibyśmy uciec. Z tego powodu, na dnie każdego rozczarowania, odnajdujemy się z nadzieją na przemianę, na to, że powróci miłość, ta prawdziwa miłość, że się odrodzi życie, że się wydarzy coś na miarę naszego serca.

Świadectwo

Pewnego wieczoru, który z różnych powodów był dla mnie wyjątkowo trudny (pokłóciłem się z kilkoma przyjaciółmi, miałem sporo rzeczy do nauki), poczułem się bardzo samotny. Włączyłem muzykę, próbując oderwać się od tego wszystkiego i aby o niczym nie myśleć. Jednak to poczucie ciężaru nie mijało i wszystko zdawało się mi mówić, że to nie ma sensu, że życie jest banalne i monotonne.

W pewnym momencie, coś się we mnie odezwało, jakiś zryw, jakiś wewnętrzny bunt. Popatrzyłem na zegar, który pokazywał upływający czas i powiedziałem sobie: „Wow, przecież jestem!”. Nie jest prawdą, że wszystko mija nadaremno.

Zabrałem się za naukę, a moje pytanie o znaczenie zbiegło się z pytaniami studiowanych autorów i stawało się coraz większe.

³ L. Gaga - B. Cooper, „Shallow”, w: *tamże*, s. 7-8.

⁴ A. Machado, „Mi corazón se ha dormido”, w: *tamże*, s. 7.

Pomyślałem o twarzach moich przyjaciół, także tych, z którymi się pokłóciłem, o wszystkich trudnościach. Życie było tam przede mną, takim jakim byłem, zostało mi dane w tym momencie. Zdałem sobie sprawę, że byłem tam, nie robiąc nic, by na to zasłużyć i że muszę szukać czegoś, co naprawdę wytrzyma próbę czasu. Poczułam, że jestem chciany i już nie samotny.

RADYKALNA NOWOŚĆ

Co jest na miarę serca? Kiedy nasze próby posklejania kawałków czegoś, co zostało rozbite, z wpływem czasu okazują się kruche i ograniczone, to co może okazać się wystarczające wobec tak wielkiej potrzeby przemiany, która mogłaby wytrzymać próbę czasu?

„Coś nieprzewidzianego / jest jedyną nadzieją”⁵: coś nieprzewidzianego, jakaś radykalna nowość, która nie jest wytworem naszych rąk, naszych myśli. Trzeba, aby się wydarzyło coś tak nowego, co naznaczyłoby na zawsze nasze serce, bardziej niż tatuaż na skórze.

Sören Kierkegaard wskazuje kryterium, dzięki któremu można rozpoznać tę radykalną nowość, kiedy ta się wydarza: „Oto coś ważnego w życiu: zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym, i nawet jeśli zapomnieliby się całą resztę, tego czegoś nie zapomnieliby się już nigdy”⁶. Czy kiedykolwiek wydarzyło się nam coś takiego?

Kiedy taka nowość się wydarza, rozpoznajemy ją, ponieważ ona ponownie otwiera nasze serce na nadzieję, jak pisze pewien młody poeta: „Zręczne ręce / które z chwastów wrywają/ serce / usychające w zapomnieniu”⁷. Tylko taka radykalna nowość jest na miarę naszego serca: preferencja [upodobanie], przed którą nie musimy się ukrywać i nareszcie możemy być sobą; gdzie to, co w nas jest negatywne, staje się pozytywne. Owa preferencja jest niczym powiedzenie tobie: „Drogi jesteś w moich oczach”⁸, ty, nie ktoś inny; ty teraz, taki jaki jesteś, nie kiedy się zmienisz albo będziesz inny. Jakaż różnica w sposobie, z jakim zazwyczaj pojmujemy miłość i pragnienie dla siebie dobra, które sprowadzamy do posiadania, do wzajemnego wyzysku, by następnie się rozstać.

Ta preferencja jest nieskończona, nie zatrzymuje się w obliczu naszej porażki i naszej zdrady: w obliczu zdrady nadal kocha, a nawet bardziej, aż do końca, aż do oddania życia za ciebie. Jak to uczynił Jezus wobec swoich przyjaciół: widząc ich ograniczenia i ich zdrady, „do końca ich umiłował”⁹, to znaczy, aż po oddanie za nich swego życia.

Niezależnie od naszych uprzedzeń i powszechnych opinii, chrześcijaństwo w swej oryginalności jest orędziem o tej nieskończonej preferencji, wydarzeniem owej radykalnej nowości przekraczającej nasze myśli, jak pisze ks. Giussani: „Radykalna nowość, nowość całkowita, nie mogło tu być, a jest, nie mogło tu być, ponieważ nigdy o nim nie pomyśleliśmy, nie mogliśmy o nim myśleć, a jest. [...] Chrześcijaństwo jest obecnością wewnątrz twojego życia, obecnością, która [...] dokonuje owej niewyobrażalnej zmiany, niewyobrażalnej”¹⁰.

W obliczu radykalnej nowości preferencji, która nas dosięga, nie trzeba, abyśmy już byli wierzącymi, nie trzeba się cofać do czegoś, czym się nie jest.

Świadectwo

Tym, o co walczę jest życie, każdy jego szczegół. Dorastałam w bardzo trudnej rodzinie i

⁵ E Montale, „Prima del viaggio”, w: *tamże*, s. 8.

⁶ S. Kierkegaard, *Diario*, w: *tamże*, s. 8-9.

⁷ L. Bernardi, „Giacinto”, w: *tamże*, s. 9.

⁸ Iz 43, 4.

⁹ Por. J 13, 13.

¹⁰ L. Giussani, *Vivente è un presente!* [Żyjący znaczy obecny!], w: *Libretto testi Triduo*, s. 9.

przedwcześnie dojrzałam. I nawet jeśli tego nie pokazuję, wewnątrz jestem w rozsypce. Jest to trochę tak, jakby we mnie była jakaś czarna dziura, gotowa zabrać wszystko, co mam w środku. Od zawsze przywykłam do noszenia maski, by nie pokazywać tego, co się ze mną dzieło. Nigdy nie byłam w stanie rozmawiać z kimkolwiek o tej ciemności we mnie, chciałam jednak, aby ktoś mógł i zechciał mnie zrozumieć; i to znalazłam w GS. Tam znalazłam przyjaciół, którzy są gotowi mnie wysłuchać i być blisko mnie. Dzięki GS zaczynam odkrywać siebie, tę prawdziwą, bez masek.

Nie ma sensu ukrywać się za maską, żeby nie pokazać siebie. Zawsze to robiłam, by ukryć, jak wiele rzeczy rozbija mnie na kawałki, aż w końcu zrozumiałam, że ja jestem czyniona także z tego.

2. Beze Mnie nic nie możecie uczynić (J 15,5)

COŚ „OD CZEGO NIE MA ODWROTU”

Co jest naturą radykalnej nowości tej preferencji, o której mówimy, że nawet gdyby upłynął rok i ty nie mógłbyś jej więcej zobaczyć, nie usunąłbyś jej sprzed oczu, nie zapomniałbyś o niej? Jest to coś, co moglibyśmy opisać słowami innej piosenki Lady Gagi: „Kiedy zajdzie słońce, a zespół przestanie grać, zapamiętam nas takich na zawsze. Kiedy na mnie patrzysz i znika cały świat, zapamiętam nas takich na zawsze”¹¹.

Czy nam wydarzyło się coś podobnego? Wszyscy przeżywamy piękne, ekscytujące, emocjonujące doświadczenia, które jednak się kończą, są ograniczone do jakiegoś momentu, „jak morska fala, która dotknąwszy brzegu wycofuje się i wszystko znów jest tak jak wcześniej”¹². Czy jednak jest jakieś doświadczenie, od którego nie ma już odwrotu, do tego stopnia, że opisałbyś swoje życie jako przecięte na pół: *przed* tym momentem i *po* tym momencie? A może wszystko pozostaje na łasce i niełasce emocji?

To, co się nam często zdarza, można schematycznie opisać następująco: wychodzimy z doświadczenia A (samotność, zamieszanie, rozczarowanie), potem wydarza się nam B, coś, co nami wstrząsa (radykalna nowość: czujemy się uprzywilejowani, traktowani po królewsku), ale po pewnym czasie, z upływem czasu, wydaje się, że owego B nigdy nie było i wracamy do A, jakby nic się nie wydarzyło, jakby nic nie miało siły, by oprzeć się próbie czasu.

Jeśli jednak z uwagą przyjrzymy się naszemu doświadczeniu, to zdamy sobie sprawę, że tym, co na początku uderzyło nas w B i uczyniło z niego wyjątkowy moment, była nie tyle jakaś emocja, ile pewien fakt. I to właśnie fakt, który wywołał ową emocję, coś spoza nas poruszyło coś, co jest w nas. A zawsze było to spotkanie z kimś, z jakąś osobą lub społecznością, w której mieliśmy przecucie czegoś wreszcie nowego, odmiennego, do tego stopnia, że mówimy: „Tam jest coś prawdziwego”, ponieważ jesteśmy uprzywilejowani, jesteśmy postawieni w centrum, mówi się o nas, rozmawia się z nami.

To spotkanie, niezależnie od naszych myśli, rozpała w nas ogień, na nowo budzi nadzieję na przemianę. Na wywołanie tego wrażenia nie tyle wpływają pewne słowa lub określone gesty, które mogą być nie do końca jasne, ale nade wszystko jest to nadzieja, że gesty i słowa tych osób ponownie nas rozpałą, do tego stopnia, że każą nam powiedzieć: „Być może znalazłem!”. Ale czy to wystarczy, aby wytrzymać próbę czasu?

Świadectwo

Bardzo wybiórczo dobieierałam sobie zawsze towarzystwo (według mojej matki „bezwzględnie wybiórczo”), zawsze trzymałam się na uboczu, wystarczało mi spokojne przebywanie w moim kącie. Nie znaczy to, że byłam szczęśliwa w tej sytuacji; jednak zamiast przyłączyć się do rówieśników, którzy nie podobali mi się z powodu ich skłonności (alkohol i zbyt szalone imprezy), wolałam zawsze trzymać się mojej początkowej predyspozycji do życia w samotności.

Wśród młodych z GS jednak zauważa się jakąś inną atmosferę: zauważyłam to już podczas ferii zimowych (były one dla mnie okazją do poznania całej wspólnoty z mojego regionu). Zauważa się nie tylko silną więź przyjaźni między tymi młodymi osobami, ale także niezwykłą otwartość na ludzi, których nie znają (w tym wypadku mnie); uwagę, której nigdy przedtem nie doznałem od innych.

¹¹ L. Gaga, „Always remember us this way”, w: *Libretto testi Triduo*, s. 25.

¹² J. Carrón, *Co wytrzymuje próbę czasu?*, dodatek do czasopisma „Ślady”, s. 18.

Porównywanie pomiędzy moim podejściem do osób, które mam przed sobą, a ich sposobem było nieuniknione, w mojej głowie. Gotowość i otwartość, o jakich mi się nawet nie śniło i mój szacunek wobec tego, który w tak zwyczajny sposób potrafi przyjąć kogoś innego.

„COŚ”, CO ZNAJDUJE SIĘ W CZYMŚ

Pierwsze wrażenie czegoś nowego nie wystarcza, aby wytrzymać próbę czasu, nawet jeśli, aby je zatrzymać, ryzykujemy określeniami typu: „To jest prawda”, „to jest Bóg”. To samo dzieje się z tym, który po raz pierwszy ukochanej osobie ośmielił się powiedzieć: „kocham cię”; nie wystarcza powtarzanie kluczowych słów lub magicznych formuł, aby na zawsze zachować prawdę o tym, co się stało.

Definicja nie jest wystarczająca, ponieważ po wielkim entuzjazmie początku, po przecuciu prawdy, emocje wygasają, a napotkane towarzystwo pokazuje swoje ograniczenia, ponieważ składa się z osób słabych i ograniczonych. Ta wspaniała wspólnota, która nas przyjęła, może teraz wyglądać jak ekskluzywny, choć tłamszący klub.

Jest to dramatyczny moment, ponieważ zanim zaprzeczymy wszystkiemu i powiemy: „Nic nigdy nie było prawdziwe”, traktując fakt, który nam się wydarzył „jakby to była pierwsza lepsza rzecz z rzeczy przydarzających się w życiu, które wiele obiecują, a potem rozczarowują, ponieważ się kończą”¹³, powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, co uderzyło nas w tych ludziach.

Jednak to właśnie zderzenie z ograniczeniami sentymentu i towarzystwa może pomóc nam uświadomić sobie, że tym, co od początku nas zdobyło, nie byli oni ani jakaś ich zdolność, ponieważ oni są zwyczajnie słabi i ograniczeni; jest natomiast w nich coś, co nie zależy od nich, coś większego od ich ograniczeń: jest to coś poza nimi, coś „więcej”.

To coś „więcej” jest wyjątkowe, to znaczy odpowiadające oczekiwaniom serca; nie był to wytwór naszych lub ich zdolności, objawiło się „jak błysk we mgle”, ale mimo to, owo przelotne zjawisko pozwala doświadczyć pewności, że znaleźliśmy, używając gry słów, znaleźliśmy to „coś, co znajduje się w czymś”¹⁴.

Jak pokazuje obraz na tegorocznym plakacie¹⁵: tym, co nam odpowiada, jest nie tyle owa dłoń, ku której zwracają się uczniowie, ale odkrycie tego, do kogo ona należy, by zrozumieć, co tak naprawdę się nam wydarzyło, kogo przez owe osoby spotkaliśmy.

Dlatego opłaca się nam odkrywać, czym jest to „coś wewnątrz czegoś”, to „coś więcej”, co może wytrzymać próbę czasu, kiedy słabnie entuzjizm i rozczarowuje nas towarzystwo. Kogo spotkaliśmy przez te osoby?

Świadectwo

Wiem, że to, co dał mi ten Ruch jest czymś istotnym dla mojego życia. Co się jednak dzieje, gdy towarzystwo, które zawsze miałeś przy sobie, tłamsi cię? Co się dzieje, jeśli twarze, które ci zawsze towarzyszyły, teraz tłamszą cię tak bardzo, że czujesz się nie na miejscu, że czujesz się kimś obcym?

KIM TY JESTEŚ?

„Kim Ty jesteś, że poruszyłeś mnie przez te twarze?”. Oto właśnie wyżyny serca człowieka, które nie

¹³ J. Carrón, *Co wytrzymuje próbę czasu*, dz. cyt., s. 22.

¹⁴ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy* (Kielce 2003, s. 150), w: *Libretto testi Triduo*, s. 26.

¹⁵ *Chrystus i apostołowie*. Szczegół z fresków przedstawiających wydarzenia z życia Chrystusa. Kościół św. Małgorzaty (ok. XIII w.), Laggio di Cadore (Belluno, Italia).

zatrzymuje się w obliczu klęski uczuć i wobec ograniczeń spotkanych osób.

I jesteśmy sprowokowani, by „uznać naturę spotkania, które nam się przydarzyło, obecności, która na nas natarła”¹⁶. Czym jest to „coś w czymś”? Kim jesteś ty, który się ukrywasz wśród nas i za nami?

Oto właśnie pytanie, które pozostawia nas w oczekiwaniu, ponieważ ukazuje się jako Tajemnica, każda zaś próba odpowiedzi zdaje się być zredukowana. Jest to pytanie, które napełnia nas milczeniem, ponieważ milczenie właśnie jest oczekiwaniem na odpowiedź kogoś drugiego, który nie jest mną, oczekiwaniem, by się objawił, pokazał swoją twarz, aby ujawnił swoje imię. Jak wtedy, gdy ktoś wyznaje, że jest zakochany: oczekiwanie na odpowiedź ukochanej osoby jest pełne milczenia, a wszystkie nasze próby wyobrażania sobie jej odpowiedzi nie dadzą nam takiej satysfakcji, jaką da usłyszenie: „Tak, ja też cię kocham”.

Odpowiedź na to pytanie nie pochodzi z lektury jakiegoś tekstu, co byłoby typowe dla intelektualistów; jak pisze Julien Green: „Chcę go zobaczyć, chcę go dotknąć... Chcę przebywać blisko Niego, rozumiesz? Tak, jak przebywa się blisko jakiejś żywej osoby. I chcę go zobaczyć”¹⁷.

Nie wystarcza bowiem powtarzanie jak *mantra* słów i modlitw, które mówią inni lub bierne uczestnictwo w religijnych gestach, próbując uchwycić odpowiedź, na wzór łapania siatką motyli. Nawet niektórzy chrześcijanie mogą przeżywać uczestnictwo we wspólnocie chrześcijańskiej i modlitwie w zabobonny sposób, szukając magii emocji, mając nadzieję na zdobycie przychylności Tajemnicy. To wszystko jest tylko ludzkimi usiłowaniami zrozumienia, wyrazem zmysłu religijnego kogoś, kto usiłuje zobaczyć Boga, by potem samemu udzielić odpowiedzi na swoje pytania.

To jednak nie jest jeszcze „tą” odpowiedzią, nie jest objawieniem się owej narzucającej się obecności i odpowiadającej na nasze wielkie pytanie: „Kim ty jesteś?”. Jest to jednak w dalszym ciągu nasze usiłowanie, które, jak powiedzieliśmy, nie trwa w czasie.

Przyjaciele, zwłaszcza ci starsi, są przyjaciółmi, jeśli pomagają nam stawać w tej postawie oczekiwania wobec Tajemnicy, bez obaw, by to wielkie pytanie zastopować odpowiedziami, które ostatecznie rozczarowują, my bowiem zasadniczo jesteśmy niecierpliwi i zamiast czekać na otrzymanie odpowiedzi, usiłujemy sami jej udzielić.

Czego zatem potrzebujemy? Tego, by z wielkiej nieznannej ziemi przybyła Tajemnica z odpowiedzią na nasze pytanie: „Kim ty jesteś?”, by przysłała i nas zaskoczyła, odradzając nas.

Świadectwo

Kim jesteś? To jesteś ty, ale w tobie jest ogień większy od ciebie.

Czy możemy powiedzieć, że ta „obecność”, która wychodzi nam naprzeciw przez tak bardzo słabe osoby, może trwać w czasie?

Jak jednak mogę osiągnąć pewność co do tej obecności?

Jak mogę tę obecność rozpoznać?

Kto mi powie, że to jest właśnie On, a nie jacyś kosmici, którzy manipulują nami z góry?

Kim jest Chrystus? Nie widziałem Go, nie doświadczyłem.

Co to znaczy zobaczyć Chrystusa w osobach?

Zaczynam przeczuwać, że Jezus jest teraz, ale błagam was, pomóżcie mi zrozumieć, Kto to jest!

Kim jest ten, który zbiera to wszystko w całość?

NIE ZOSTAWIĘ WAS SIEROTAMI (J 14,18)

Próbę czasu wytrzymuje tylko Obecność, która z miłości do mnie i do ciebie przychodzi teraz, niezależnie

¹⁶ J. Carrón, *Co wytrzymuje próbę czasu?*, dz. cyt. s. 28.

¹⁷ J. Green, „Moirá”, w: *Libretto testi Triduo*, s. 28-29.

od wszystkich ograniczeń moich i innych osób. To właśnie owa żywa Obecność, nie zostawia nas sierotami, nigdy nas nie opuszcza; Obecność, która wciąż w nowych okolicznościach wraca, by znowu nas zdobyć dzisiaj, podobnie jak wczoraj, dzisiaj jeszcze bardziej niż wczoraj, nic nie tracąc z przeszłości.

Oto co wytrzymuje próbę czasu: Obecność, która zawsze jest dla ciebie teraźniejsza, ponieważ Jej spojrzenie „ściga cię” w nowy i nieoczekiwany sposób, dzięki wciąż innym twarzom i miejscom, ale ciągle z tym samym akcentem, z wiernością, właśnie tam, gdzie jesteś najślabszy.

Z czasem odkrywasz, że to samo spojrzenie, ten sam akcent jest wierny nie tylko całemu twojemu życiu, ale od dwóch tysięcy lat jest wierny całej historii. Dzięki coraz to nowym przyjaciółom właśnie ta Obecność pozwala ci zapłakać, tak jak gorzko zapłakał Piotr; wrywa cię z pustki twojego rozproszenia, jak poszedł w odwiedziny do domu celnika Zacheusza; przebacza twoje grzechy wasze i ratuje cię tak, jak to czynił z kobietą przyłapaną na cudzołóstwie, którą chciano ukamienować.

Doświadczenie wierności tej Obecności rodzi coraz większe pytanie: „Kim ty jesteś, że wytrzymujesz próbę czasu, który od dwóch tysięcy lat przemierzasz historię, który przemierzasz moją historię, docierając do mnie, który teraz jesteś obecny dla mnie?”.

Przyjaciele, którym zadałem to pytanie, opowiedzieli mi, jak oni otrzymali tę odpowiedź, która od dwóch tysięcy lat jest nieustannie przekazywana: „Zobacz, że to nie jestem ja, to jest Chrystus obecny wśród nas”.

Takiej odpowiedzi nigdy bym sobie nie wyobraził, Chrystus nie był tym, którego sobie wyobrażałem: mógłbym sobie wyobrażać przystojnego mężczyznę z długimi włosami i w długiej białej szacie, umarłego i pogrzebanego. Tymczasem Chrystus przybiera twoją twarz, moją twarz: nigdy bym Go sobie nie wyobraził w taki sposób.

Ta odpowiedź nie jest ani sentymentem, ani też jakimś logicznym wywodem – jak ta, gdy kogoś mówi: „Potrafię powiedzieć «Chrystus»”, jest natomiast odpowiedzią, której udzielił mi ktoś inny. Rozumną więc rzeczą jest przylgnąć do tej odpowiedzi, ponieważ rozpoznaję, że w nim jest coś, co nie jest nim „ponieważ tu, w środku, jest pewien czynnik, który decyduje o tym towarzystwie, o pewnych rezultatach tego towarzystwa, o pewnym oddźwięku tego towarzystwa, czynnik tak zaskakujący, że jeśli nie potwierdzę tego czegoś innego, to nie przyznam racji doświadczeniu”¹⁸.

Wiara jest uznaniem tej Obecności, a nie jakimś wyobrażeniem, uczuciem, rozumowaniem. Jest uznaniem Obecności, której imię wypowiadasz; Obecnością, która jest u początku doświadczenia, które wciąż mnie za sobą pociąga, która wytrzymuje próbę czasu, która przychodzi, aby mnie podźwignąć.

Wiara jest uznaniem Obecności, która przekracza granice mojego rozumu, ponieważ nie widzę Chrystusa tak, jak widzę ciebie, z wyjątkiem nadzwyczajnych przypadków mistycznych wizji. Nie widzę Go, a przecież nie mogę nie uznać, że czymś prawdziwym i rozumnym jest przylgnięcie do tego, co mi proponujesz, aby zdać sprawę z tego, co przeżywam z tobą.

Wystarczy być prostymi: ja nie widzę Chrystusa, widzę ciebie i wszystkie twoje ograniczenia, to jednak, co mnie w tobie interesuje, to ten ogień obecny w tobie, a który ciebie przekracza. Ty mówisz mi, że to jest właśnie Chrystus, zatem dla tego ognia, który widzę i którego nie potrafię sobie wytłumaczyć, ja ci ufam, pozostaję z tobą, ponieważ w tobie rozpoznaję Jego obecność.

¹⁸ Zob. L. Giussani, *Czas i świętynia. Bóg i człowiek* (Częstochowa, s. 94), w: *Libretto testi Triduo*, s. 26-27: „Owi dwaj uczniowie, Jan i Andrzej, a także Dwunastu: Szymon i inni opowiadali o Nim swoim żonom [...]. Oni opowiadali o Nim także swoim przyjaciółom. [...] Owi przyjaciele przekazali to z kolei swoim przyjaciółom, którzy następnie przekazali to dalej. [...] Tamci z kolei następnym, którzy po nich przyszli – niczym strumień, który wezbrał w wielką rzekę – i w ten sposób dotarli aż do mojej mamy. Moja mama natomiast przekazała to mnie, kiedy byłem jeszcze mały, i ja mówię: „Mistrzu, ja również nie rozumiem tego, co Ty mówisz, lecz jeśli odejdziemy od Ciebie, to dokąd pójdziemy? Tylko Ty masz słowa, które odpowiadają sercu”.

¹⁹ L. Giussani, *Czy można tak żyć?* (Kraków 2009, s. 272), w: *Libretto testi Triduo*, s. 31.

Urodziłem się w Afryce, jednak od prawie trzech lat mieszkam we Włoszech. Miałem wielką ochotę tu przyjechać, przede wszystkim, by móc poznać mojego ojca; kiedy jednak przybyłem poczułem się strasznie samotny i zdezorientowany.

Dwa lata temu, jednak, pewna kobieta, którą nazywam „babcią”, zabrała mnie na Meeting do Rimini, zapoznając z niektórymi giessinami. Nie mówiłem po włosku, ale czułem się wśród nich szczęśliwy.

Niestety, potem mój ojciec nie pozwalał mi ich odszukać, ale ja nie zapomniałem o nich i następnego roku powróciłem na Meeting, wiedząc, że tam ich ponownie spotkam. I tak się stało!

Teraz jestem z nimi; uczestniczyłem z nimi w feriach zimowych. To były moje pierwsze wakacje; wróciłem do mojej „babci” i powiedziałem jej, że byłem traktowany jak król, bo tak właśnie było.

Dzięki Szkole Wspólnoty rozumiem to, czym teraz żyję, a także wiele rzeczy, które przeżyłem w Afryce, a nie potrafiłem ich osądzić.

Myślę, że to, co trwa w czasie jest moją potrzebą, by nie być samemu i możliwością, by ponownie spotykać się z nimi.

ZAMIENIĘ WASZ SMUTEK W RADOŚĆ (J 16,19)

Każdy człowiek jest wezwany do uznania tej Obecności, do zajęcia stanowiska wobec rodzaju upodobania (preferencji), jakiego doświadczył. Jak pisał Kierkegaard, w historii nie ma poważniejszego problemu od tego „ty musisz”: „Skoro chrześcijaństwo zostało ci obwieszczane, oznacza to, że musisz zająć stanowisko wobec Chrystusa”²⁰. Kim jest Jezus? Złudzeniem tłumu, szarlatanem, wielkim magikiem, który uratował tak wielu, ale nie uratował siebie, wymyśłem kapłanów czy tą właśnie preferencją, która do nas dotarła?

Widząc kruchość naszych uczuć, które się kończą; widząc małość spotkanych osób, widząc klęskę człowieka Jezusa na krzyżu, każdy z nas jest wezwany do udzielenia swojej odpowiedzi. Niczemu nie służy bezkrytyczne i ślepe powtarzanie odpowiedzi innych, np. kolegi, odpowiedzialnego czy waszych rodziców.

Żyjemy w epoce, w której wszystko wydaje się tak kruche i płynne, że nie wiemy, co zrobić z owym „małym chrześcijaństwem układów i rozczarowań, które mylimy z naszymi własnymi celami”²¹. Gdyby było coś, co miałyby się wyczerpać w GS i w emocjach niektórych momentów, wówczas lepiej byłoby się nie łudzić. Chrześcijaństwo jednak nie jest jakąś szczęśliwą oazą w desperackim świecie.

Chrześcijaństwo jest dłonią – terazniejszą obecnością – Kogoś pośród nas, Kto nigdy cię nie opuści, nawet gdyby wszyscy odeszli.

Dzisiaj dotarliśmy do punktu, w którym można być chrześcijanami tylko dlatego, że uznajemy Chrystusa, który jest obecny, który pokonuje historię, pozwala „rzucić wyzwanie wszelkim ciemnościom, wszelkiej wątpliwości, wszelkiemu strachowi, wszelkiej niepewności”²² i cieszyć się życiem; do tego stopnia, że można być wszędzie, można udać się do kraju, w którym nikogo nie znasz, możesz rozpocząć nowy uniwersytet, mocą uznania tej Obecności, która nigdy nas nie opuści: wraz z Nim również smutek staje się okazją do radości. Jak mówi opat do Miguela Mañary: „Dlaczego boisz się stracić to, co potrafiłeś odnaleźć?”²³.

„A wy za kogo mnie uważacie?” (Mk 8, 29). Chrystus oczekuje naszej odpowiedzi jako od wolnych ludzi i może czekać przez całe twoje życie, abyś rozpoznał to, co On uczynił dla ciebie. To jest sposób kochania Boga, kogoś, kto wytrzymuje próbę czasu: czeka na ciebie nawet trzydzieści lat, nawet przez całe życie.

²⁰ S. Kierkegaard, *Diari*, w: *Libretto testi Triduo*, s. 32.

²¹ E. Mounier, *Lettere e diari*, w: *Libretto testi Triduo*, s. 32.

²² J. Carrón, *Co wytrzymuje próbę czasu?*, dz. cyt., s. 34.

²³ O.V. Milosz, *Miguel Mañara*, Jaca Book, Milano 2010, s. 52.

Czeka także wtedy, gdy ty się Go zapierasz, plujesz Mu w twarz, obrażasz Go, bluźnisz Mu. On czeka, czeka na twoją wolność, aż do momentu, gdy zostanie wywyższony na krzyżu za tę wolność, ponieważ chce być kochany w wolny sposób, przez wolnych ludzi, a nie przez niewolników²⁴.

To jest prawdziwa miłość, miłość, która nie wiąże cię z sobą na siłę, ale niestrudzenie czeka na twoją wolność, tak jak wyobraża to sobie Tagore w jednym ze swoich wierszy: „Wszelkimi sposobami trzymają mnie ci, / którzy miłują mnie na tym świecie. / Ale inaczej jest z Twoją miłością, która jest większa od ich miłości / i dlatego ty mnie wyswobodzisz [...] / Jeśli nie wzywam cię w modlitwach moich, / jeśli nie chowam cię w mym sercu / to przecież miłość twoja ku mnie / na moją czeka miłość”²⁵. Jakaż różnica w stosunku do tych relacji, które zawsze mierzą stopień wzajemnego posiadania, domagając się ciągle jakiegoś *performance!* Tymczasem Chrystus czeka i w ten sposób każdy człowiek może z wolnością zająć wobec Niego stanowisko.

Oto co wytrzymuje próbę czasu: obecność Chrystusa, który wciąż niestrudzenie oczekuje uznania ze strony naszego serca, naszej nieredukowalnej potrzeby, której nigdy z siebie nie wyrwiemy. „Chrystus zebrzący o serce człowieka i serce człowieka, które zebrze o Chrystusa”²⁶.

Świadectwo

W przyszłym roku z moją rodziną przeprowadzamy się zagranicę, z tytułu pracy mojego ojca. Ta okoliczność sprawiła, że bardzo nagłym dla mnie stało się pytanie: „Co jest w stanie wytrzymać pomimo czasu i odległości?”.

Tam, dokąd jedziemy nie ma GS. Najprościej byłoby zamknąć tutaj ten rozdział mojego życia i zacząć od nowa, godząc się, aby to wszystko, co spotkałam i zobaczyłam, pozostało nieco melancholijnym wspomnieniem, i aby się rozpuściło.

Coraz bardziej jednak, już w tych dniach, kiedy jeszcze jestem we Włoszech, uświadamiam sobie, że jeśli wszystko miałyby się skończyć z powodu dystansu, to nie miałyby sensu podążanie dzisiaj za GS. Byłoby to jakieś oszustwo.

Pragnę przyjaźni, która byłaby taka zawsze, a nie tylko w określonych okolicznościach. Moi przyjaciele z GS – czy to fizycznie, czy mentalnie – są daleko, i tym, co życie codzienne stawia przede mną, to są moi koledzy ze szkoły.

Zdarzyło się, że opowiadając o przeprowadzce jednemu z tych kolegów, z którym tak naprawdę nigdy nie rozmawiałem, został tym bardzo poruszony. Zaczęliśmy więc rozmawiać o wielu rzeczach, i stało się tak, że po tych trudnych tygodniach był to pierwszy moment szczerości z samą sobą.

To jednak wydarzyło się dlatego, że nie tylko między nas można tak żyć, być tak ze sobą razem. Skoro można żyć, patrząc zawsze na nich z taką czułością, to nawet przeprowadzka do obcego kraju, bycie wśród nieznanymi osobami, którzy mówią innym językiem, może być piękne.

Także w tym może mieć miejsce to, co widziałam w historii moich rodziców, z GS, z moimi przyjaciółmi. W ten sposób rzeczywistość powoli staje się czymś naprawdę pięknym na 100%.

²⁴ „Dla tej wolności [...] poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla smaku bycia kochanym przez ludzi wolnych, / W sposób wolny”, (Ch. Péguy, *Il mistero dei santi innocenti*, w: tenże, *I misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 343).

²⁵ R. Tagore, „Wszelkimi sposobami trzymają mnie”, Dom wydawniczy Rebis, Poznań 1996, s. 36, w: *Libretto testi Triduo*, s. 33.

²⁶ L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Opole 2011, s. VII.

3. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest nasza wiara (1 Kor 15,14)

OD CZEGO NA NOWO ROZPOCZĄĆ? TERAŹNIEJSZOŚĆ OBECNOŚCI

W niektóre poranki, od chwili wstania z łóżka, może już nami zawładnąć jakaś negatywność, jak gdyby nic z tego, co nam się przydarzyło, nie pozostawiło w nas śladu, jakby nic nas nie zmieniło, ponieważ powróciło rozproszenie i smutek. Czy przeżyte spotkanie może stać się historią, może stać się „tą” historią, która naznacza życie i być początkiem nowego dnia? A może jest skazane na to, by pozostać w cieniu naszych emocji, naszych rozważań, które im częściej powtarzamy, tym mniej nas one przekonują?

Jak nie zredukować tego, co przeżyliśmy, do jednego z wielu doświadczeń? W przeciwnym razie miałyby rację Nietzsche, kiedy stwierdza, że Bóg umarł, ponieważ pozostał w owym grobie sprzed dwu tysięcy lat, jakby w grobie emocji niektórych miejsc i niektórych uderzających gestów: „Czym innym są jeszcze te kościoły, jeśli nie dołami i grobami Boga?”²⁷.

Nietzsche pozostawił także inne stwierdzenie: „Potrafiłbym wierzyć jedynie takiemu Bogu, który umiałby tańczyć”²⁸, to znaczy Bogu, który przemierzałby czas i przestrzeń i przybyłby, aby mnie na nowo dźwignąć – jak mówimy w hymnie z niedzielnej Jutrznii: „O, powróć dziś na naszą drogę / i rozpal nas, Panie, Twym słowem”²⁹.

Bogiem, który umiałby tańczyć, Tajemnicą, która potrafiłaby nas zaskoczyć tam, gdzie jesteśmy, pośród mgły; Bogiem, który wyrwa nas z naszego smutku, z naszego zamieszania, z naszego zła i budzi nas, może być tylko ktoś, kto zmartwychwstał, ktoś nie będący zamknięty w grobie, ktoś, kto daje początek historii, przemierza czas i go naznacza, wnosząc wieczność w teraźniejszy czas.

Oto właśnie orędzie zmartwychwstania: jest pewien fakt, który nadal się wydarza niezależnie od nas, z Jego inicjatywy, od dwóch tysięcy lat; moglibyśmy Go porzucić, On jednak nigdy nas nie opuści.

Skoro Chrystus zmartwychwstał, zmienia się nasze błaganie. Nie staram się zachować przy życiu myśli i emocji, jakby próbując ożywić nieboszczyka. Jak pisze Heschel: „Zastrzyk dobrych manier lub zasad postępowania nie rozwiązuje problemu”³⁰. Skoro Chrystus zmartwychwstał, to On nas zaskoczy, gdy będziemy tonąć w naszym smutku. Tak jak uczynił z uczniami z Emaus: przyłącza się do nich na drodze ich rozczarowania i mówi im: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy!”³¹. I ich serca na nowo zaczynają pałać³². Doświadczenie pierwszych uczniów stało się historią tylko dlatego, że On zmartwychwstał: On bowiem powrócił i postawił ich znowu na nogi. Nie jest w naszej mocy ożywienie zwłok naszych uczuć, one są martwe. Tymczasem Chrystus zmartwychwstał: i to, co uważaliśmy za martwe, staje przed nami żywe: On jest tym, który tańczy, biegnie, zaskakuje nas na naszych drogach.

Jeśli człowiek przynajmniej raz w życiu uznał, że obecność Chrystusa dotknęła jego serca, może być spokojny: On przyjdzie, aby go dźwignąć, On sam zademonstruje czy zmartwychwstał, czy może pozostał zamknięty w grobie. To wyzwanie dotyczy Boga, a nie zdolności człowieka. Nic nie zrobiliśmy, aby zasłużyć sobie na przeżyte spotkanie, i to On nadal będzie tym, który okaże się silniejszy od naszych ograniczeń.

²⁷ F. Nietzsche, *La gaia scienza*, w: *Libretto testi Triduo*, s. 71.

²⁸ F. Nietzsche, *Così parlò Zarathustra*, w: *tamże*, s. 72.

²⁹ Hymn z Jutrznii, *Jutrzenka rozbłysła światłością*, w: L. Giussani, *Cała ziemia pragnie Twojego oblicza*, Kielce 2004, s. 29.

³⁰ A.J. Heschel, *Grandezza e audacia dello spirito*, w: *Libretto testi Triduo*, s. 70.

³¹ Łk 24, 25.

³² „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24, 32).

TYM WŁAŚNIE ZWYCIĘSTWEM, KTÓRE ZWYCIĘŻYŁO ŚWIAT, JEST NASZA WIARA (1 J 5,4)

Bóg, który potrafi tańczyć na przestrzeni całej historii, jest bardziej interesujący niż grób naszych emocji: tym jest prawdziwe stokroć. Tymczasem my mamy pewne psychologiczne wyobrażenie stokroć, będące jakby lepszą wersją naszego pragnienia. Na przykład, gdybyśmy mieli Fiata Punto, to chcielibyśmy Fiata Tipo: to samo auto, tylko trochę większe, trochę piękniejsze. Natomiast to Bóg jest tym stokroć, i On sprawia, że w garażu twego domu pojawia się Ferrari: oto zupełnie inny porządek rzeczy. Nigdy nie zmienimy się tak, jak to sobie wyobraziliśmy, ponieważ stokroć jest zawsze inne, zawsze większe od wszelkiego naszego wyobrażenia.

Prawdziwym stokroć jest faktycznie wiara, to znaczy uznanie Obecności, która przemierza czas, która jest wierna, który nigdy cię nie opuści i która cię przemienia. Tym właśnie jest wiara, która zwycięża nas i pokonuje świat, a nie nasze usiłowania, jak mówią słowa księdza Giussaniego na tegorocznym plakacie: „Nadal pozostaję biednym człowiekiem, jakim jestem, ale z Chrystusem jestem pewny, bogaty. [...] I rzeczywiście, tylko w Jego towarzystwie człowiek kocha samego siebie, o czułości do samego siebie może mówić tylko ten, kto niesie to orędzie; o miłości do samego siebie, a więc także o miłości do innych ludzi”³³. I właśnie tylko dzięki tej Obecności zaczynasz się zmieniać, kochać siebie i kochać, to znaczy doświadczać stokroć.

Jest bardzo prosty sposób wybrany przez Chrystusa, by pozostać w historii. Chrześcijanie nie wierzą, że On, aby w niej pozostać spuścił z nieba jakąś księgę, ponieważ wtedy tylko intelektualiści by ją zrozumieli. Nie nauczył także żadnej specjalnej magii, ponieważ wtedy jedynie magowie mieliby swoją moc. On natomiast uczynił coś bardzo prostego: Kościół, którym są ludzie, z którymi możesz przebywać, z którymi możesz spędzać czas, z którymi możesz się uczyć po południu, z którym możesz się spotykać raz w tygodniu, aby wspólnie przeżywać spotkanie lub gest charytatywny.

Chrystus od dwóch tysięcy lat wytrzymuje próbę czasu, walczy i zebrze o naszą wolność. Stąd też, by wszystko nie skończyło się w grobie emocji i rozważań, wystarczy być wiernymi, wiernymi temu małemu znakowi, tej dłoni, którą On nas dosięgnął i zaprosił nas do poznania Go. Ta ręka należy do Kogoś Innego: niektóre twarze mogą przeminąć, ale nie Obecność wypisana w tych twarzach. Wystarczy być wiernymi znakowi, jaki Chrystus wybrał, aby pozostać z nami na zawsze, aż do skończenia świata³⁴.

³³ Komunia i Wyzwolenie, Plakat wielkanocny 2019.

³⁴ Zob. Mt 28, 20.

Świadectwo Jesús Carrascosy

Peter Paul and Mary in the early in the morning
Barco negro
Favola

Alberto Bonfanti. Dzień dobry wszystkim! Dziś rano pragniemy zaproponować wam świadectwo człowieka – już jego imię jest dla niego w pełni programem: Jesús [Jezus] – w którym, pomimo jego osiemdziesięciu lat życia, jest taki entuzjazm dla ideału, taki smak życia we wszystkich jego aspektach, prostota rozpoznawania tego, kto jest przyjacielem, że każdemu z nas może wskazać drogę do odkrywania na nowo odpowiedzi na pytanie, które sobie zadaliśmy: „Co wytrzymuje próbę czasu?”.

Jak ty w swoim doświadczeniu rozpoznałeś tę ostateczną prawdę, o której mówi Carrón w przesłanym nam pozdrowieniu? Inaczej mówiąc: jak spotkałeś ruch? Co umożliwiło to spotkanie w twoim życiu?

Jesús Carrascosa. Po pierwsze chciałbym wam powiedzieć, że naprawdę czuję się szczerze poruszony tym, że mogę tu być, z bardzo konkretnego powodu. Jeśli dzisiaj jestem z wami, to dlatego, że w roku 1954 w jednej ze szkół w Mediolanie ksiądz Giussani z grupą młodzieży takiej, jak wy – właśnie takiej, jak wy! – z tymi, którzy poszli za nim, zapoczątkował pewną historię. Ta historia następnie dotarła także do mnie w Hiszpanii. Ci zaś, którzy tę historię rozpoczęli byli tacy młodzi, jak wy. Ktoś widząc grupę licealistów, mógłby pomyśleć: „To tylko młodzież, coś mało znaczącego dla życia”. Dla księdza Giussaniego natomiast wszystko tam się zaczęło, od tych młodych, którzy zrozumieli znaczenie schematycznego rysunku, który on zapisał na tablicy: pozioma strzałka ze strzałeczkami skierowanymi do góry w kierunku literki X, bez możliwości dotarcia do niej oraz strzałka, która od tego X schodzi, docierając do linii horyzontalnej. Owym X – wyjaśniał im ksiądz Giussani – jest Tajemnica, znaczenie wszystkiego, a każdy człowiek, aby naprawdę być człowiekiem, ma w sobie to pytanie o zagadkę życia. Kto nie ma tego pytania, nie jest człowiekiem, jest wyobcowany, żyje poza sobą, ponieważ nie odkrył celu życia. Dlatego jestem bardzo wdzięczny za to zaproszenie, które pomogło mi zrozumieć znaczenie każdego z was dla mnie. Ksiądz Giussani zaczął wszystko od małej grupy uczniów z GS, i wraz z tymi młodymi ludźmi, po ukończeniu nauki w liceum, rozpoczął doświadczenie CLU, studentów z CL. A właśnie ten Ruch, obecny dzisiaj w 90 krajach, zrodził się z młodych ludzi, którzy wytrwali w przyjaźni z księdzem Giussanim. Stąd też, jak nie przeżywać wzruszenia i wdzięczności, stając przed wami w tym momencie? Ja, który znalazłem to, co wytrzymuje próbę czasu, jestem za to wdzięczny i mam ogromną nadzieję, patrząc na was, że ta historia przetrwa dzięki młodym takim, jak wy, którzy dorastacie i wzrastacie wewnątrz ideału.

Czytając wasze wypowiedzi byłem poruszony przez tych spośród was, którzy opowiadali o przeżywanych trudnościach i trudach, ponieważ ich rodzice są w kryzysie lub się rozwiedli, a to wzbudza wielką niepewność. Przypomniałem sobie siebie, ponieważ miałem rodzinę z naprawdę wyjątkową matką i katastrofalnym ojcem alkoholikiem, za którego ogromnie się wstydziłem (jednak to okazało się bardzo przydatne: ponieważ lubię pić, ale się nie upijam, bo mam jakby swoisty *chip*, który ostrzega mnie, kiedy powinienem przestać!). Bardzo przykro bowiem jest widzieć kogoś, kto nie rozumie, mówi głupoty i wymiotuje; jest to naprawdę coś strasznego! Kiedy czytałem wasze pytania, przyszło mi do głowy, że

miałem szczęście poznać dwóch bliźniaków; kiedy ich spotkałem, nie wiedziałem, że są bliźniakami, rozmawiałem z jednym i nie wiedziałem, że jest drugi identyczny. Z jednym z dwóch zacząłem się spierać, doszło do rękoczynów i ja wygrałem. Natychmiast jednak pojawił się ten drugi i obydwoj mnie pobili; potem okazali skrucę, ponieważ uznali, że nie było w porządku występować we dwóch przeciwko jednemu; w taki sposób zaczęła się między nami wielka przyjaźń. Ci bliźniacy byli synami mężczyzny i kobiety, którzy byli dla mnie jak rodzice. W ich domu zawsze było dla mnie miejsce. Jadłem w moim domu i jak tylko skończyłem, szedłem do nich. W owej rodzinie nauczyłem się tego, czego nie nauczyłem się w mojej: tego, jak mężczyzna patrzy na kobietę i odwrotnie; ogromnego szacunku i miłości do siebie nawzajem. Zamiast więc płakać nad tym, że moi rodzice nie byli właśnie tacy, patrzyłem tam, gdzie była rzeczywistość, która odpowiadała temu, czego pragnąłem. Kiedy więc się ożeniłem, uświadomiłem sobie, że to, jak patrzyłem na moją żonę, jak ją szanowałem i jak byłem z nią, miało wiele wspólnego z tym, czego się nauczyłem w tamtej rodzinie. W życiu są osoby, od których uczymy się tego, co należy robić oraz inne osoby – które nie są wcale mniej ważne – od których uczymy się, czego nie należy robić. Ważniejsze jednak jest to, by mieć osoby, od których uczymy się tego, co należy robić. Po wielu latach odkryłem, że te osoby były znacznie ważniejsze niż mi się zdawało. Pamiętam jednego z moich uczniów, który był sierotą, i zawsze kiedy na zajęciach pojawiał się temat miłości, on podnosił rękę i mówił: „Mnie spotkało to, że straciłem rodziców, jestem więc nieszczęśliwym”. Aż pewnego dnia powiedziałem mu: „Esteban, musisz zrozumieć jedną rzecz: w życiu są osoby, które poświęcają się patrzeniu wstecz i odczuwają ból sztywnego karku, co nie jest zbyt interesujące. Są jednak osoby patrzące przed siebie. Musisz więc wybrać: ból sztywnego karku czy patrzenie przed siebie i wędrowanie”. Odtąd ów chłopak przestał wysuwać tę trudność; potem ożenił się i miał dzieci.

Cieszę się zatem, że mogę być z wami. Jesteście nie tylko nadzieją, wy jesteście rzeczywistością. To samo wydarzyło się z moimi uczniami: w Hiszpanii Ruch zrodził się z młodzieży takiej, jak wy: ksiądz Pepe, który siedzi tu przede mną, był taki jak wy, o trzy lata starszy.

Problemem życia jest pragnienie. Można by powiedzieć: „Powiedz mi, czego pragniesz, a powiem ci, kim jesteś”. Jeśli twoje pragnienie jest małe, jesteś mały; jeśli twoje pragnienie jest wielkie, jesteś wielki. Pragnienie nas konstytuuje, i to tak bardzo, że niemożliwe jest osiągnięcie czegoś, czego nie pragniemy. Do dwunastego roku życia byłem bardzo „trudnym” dzieckiem (dwukrotnie powtarzałem rok); kiedy umarł mój ojciec, widząc moją matkę, jak poświęcała noc na szycie, żeby zapłacić za szkołę, obudziłem się jakby ze snu i powiedziałem sobie: „W tym roku otrzymam stypendium”. Zawsze miałem w sobie wielkie pragnienie i kiedy dorastałem, odkryłem, że to pragnienie jest wszystkim i że nie można żyć dla czegoś mniejszego od tego, ponieważ jesteśmy stworzeni dla pełni. Każdy potem ową pełnię będzie mógł identyfikować z takim czy innym szczegółem, zawsze jednak będzie szukał pełni. Tak było w moim przypadku. To pragnienie całości, te wymogi serca, to pytanie nigdy mnie nie opuściły. Pamiętam, jak pewnej niedzieli wieczorem byłem smutny, mimo że moja drużyna Gijón, wygrała; albo jak byłem z przyjaciółmi, a to mi nie wystarczało. Mówiłem do siebie: „Jutro jest poniedziałek, trzeba iść do szkoły a ja się jeszcze w ogóle nie uczyłem!”.

Opowiem wam kolejną rzecz. Przez dziewięć lat uczęszczałem do szkoły jezuickiej, najlepszej w moim mieście, z pewnymi wspaniałymi nauczycielami, a niektórymi trochę mniej. Nie uczyłem się i straciłem dwa lata. Kiedy umarł mój ojciec, jak wam powiedziałem, widząc moją matkę jak się poświęcała, zacząłem się uczyć. Ponieważ jednak miałem złą reputację, wszystkie złe rzeczy, jakie się działy, przypisywano „Carrasowi” i zawsze byłem smutny. Miałem jednak nauczyciela (który doceniał mnie także później, kiedy sam zostałem nauczycielem), który bardzo mnie lubił, mimo że byłem bardzo trudnym chłopcem. W szkole przebywało się od ósmej rano i do ósmej wieczorem: i tak pewnego dnia, widząc mnie zmagającego się z jakimś problemem, powiedział do mnie: „Wspaniale! Idź śmiało dalej”. Rozwiązałem problem i on mi powiedział: „Widzisz, że potrafisz?”. Powierzył mi zadanie opiekowania się sprzętem sportowym. Zachowywałem się źle wobec wszystkich nauczycieli, którzy mnie nie lubili, wobec niego jednak nie

mogłem. Dzięki niemu odkryłem, że zwycięża ten, kto silniej przygarnia. Zwycięża ten, kto silniej przygarnia! Miałem wielką wrażliwość wobec moich uczniów, szczególnie wobec tych najtrudniejszych, ponieważ i ja kiedyś takim byłem. Utożsamiałem się z nimi i pomyślałem: „Zwycięża ten, kto silniej przygarnia i dlatego muszę przygarnąć tego chłopaka”. To właśnie było to doświadczenie, na które mogłem patrzeć i które – z Bożą pomocą – uratowało mi życie. To pragnienie jest tajemnicą życia: z czymś mniej niż wszystko nie można być szczęśliwym, niemożliwe jest być szczęśliwym. Z czymś mniejszym niż wszystko czas cię pokona, czas staje się nieznośny, staje się tylko trudnością, nie pokochasz go.

W latach mojej młodości nie doszedłem do miłości Jezusa, Chrystus bowiem był tym, który przyszedł i odszedł. Myśl, że mógłby być obecny, była mi obca (odkryłem to dopiero wiele lat później). Jest taki wiersz Léona Felipe, hiszpańskiego poety, który po wojnie domowej musiał uciekać do Meksyku, który mówi: „Ponieważ On, Chrystus, przyszedł, wyznaczył nam nasze zadania i odszedł”; mówiłem sobie wtedy: „Byłoby lepiej, gdyby nie przyszedł, gdyż zadań mam już i tak aż nadto!”. Krótko mówiąc, mimo że uczęszczałem do szkoły katolickiej, nie doszedłem do pewności wiary.

W Hiszpanii była dyktatura Francisco Franco (trwała czterdzieści lat, do 1975 r.). Nie było wolności, zgromadzenie się więcej niż dwudziestu osób było przestępstwem, nie można było swobodnie rozmawiać, ponieważ ryzykowało się więzieniem. W tamtym okresie spotkałem grupę intelektualistów, którzy walczyli o wolność i którzy stracili profesurę na uniwersytecie z powodu ich sprzeciwu wobec Franco; żyli więc z udzielania prywatnych lekcji dzieciom. Byli wspaniałymi profesorami; nie mogąc jednak pracować nawet w szkole średniej, uczyli matematyki w grupach dziesięcioosobowych. Dzięki tym ludziom odkryłem anarchię, w sensie miłości do wolności. W *Zmyśle religijnym* ksiądz Giussani mówi, że w anarchiście jest pragnienie wolności i „afirmacja siebie do nieskończoności”.

Myślałem sobie wówczas: „Jeśli to, czego pragnę, jest prawdziwe, to musi być możliwe do życia od zaraz”, nie jak komuniści, którzy mówili: „Musimy walczyć, aby inni mogli zobaczyć to, czego my nigdy nie zobaczymy”. Wydawało mi się czymś bardziej ludzkim przeżywać doświadczenie, które twierdziło: „Jeśli prawdą jest to, czym żyjemy, to musi to być widoczne od zaraz”. Przeżyłem wspaniałe doświadczenie wspólnotowe: mieszkaliśmy razem, oddawaliśmy połowę pensji do wspólnej kasy. Tak właśnie powstało wydawnictwo mające na celu szerzenie kultury, jako że anarchizm uwielbia kulturę, i które było przykrywką do tego, by przemierzać Hiszpanię, organizując wykłady na temat polityki i związków zawodowych. Spotykałem bardzo interesujących ludzi, którzy też szukali pełni. Byliśmy wówczas u szczytu idealizmu: wyobraźcie sobie, że w wydawnictwie, aby uniknąć pokusy władzy, wszystkie funkcje były rotacyjne; w ten sposób również ja zostałem dyrektorem.

W tamtym czasie przeżyłem jednak bardzo głęboki kryzys, gdyż mówiłem sobie: „Oddaję życie sprawie, która nie stawia sobie podstawowego problemu, to znaczy, dlaczego istnieje zło”. Moja żona była bardzo zmartwiona. W tamtej sytuacji José Miguel Oriol, który był odpowiedzialny za publikacje naszego wydawnictwa, udał się na targi książki do Frankfurtu i tam zobaczył stoisko włoskiego wydawnictwa – noszące nazwę Jaca Book – którego publikacje były bardzo interesujące. Po spotkaniu z nimi, odpowiedzialni z Jaca Book powiedzieli mi: „Musisz przyjechać do Mediolanu, aby poznać «starego»”. Chodziło o księdza Giussaniego, którego pieśczośliwie nazywali go «starym», chociaż miał zaledwie pięćdziesiąt lat! W ten sposób Oriol pojechał. Po powrocie do Hiszpanii powiedziałem mu: „Ja też chcę poznać tego człowieka”. Pojechaliśmy więc do Mediolanu, Giussani czekał na nas z kilkoma osobami w ładnej restauracji (nadal pamiętam drogę). Tamtego wieczoru odkryłem, że miał on taką miłość do rozumu i wolności, która mnie zdobyła. Ksiądz Giussani zaoferował możliwość udzielenia gościny w Mediolanie dla dwóch Hiszpanów. Porozmawiałem o tym z Jone (moją żoną), która ukończyła studia pielęgniarskie, pracowała w dużym szpitalu i brakowało jej miesiąca, by dostać pracę na czas nieokreślony, ale widząc mnie w tak kiepskim stanie, powiedziała mi: «Pojedźmy my do Mediolanu!». W ten sposób pojechaliśmy do Mediolanu.

W Mediolanie Giussani wskazał nam rodzinę architekta Enrico Magistrettiego. Dotarliśmy do Mediolanu w czwartek, a w sobotę oni zadzwonili do nas: «Hiszpanie, co robicie w weekend?», «W weekend? Dopiero co przyjechaliśmy, będziemy zwiedzać Mediolan». «A może byście się wybrali z nami?». «A co robicie?». «Jedziemy do domu na wsi. Jedźcie z nami?». «Zgoda, jedziemy z wami. Na zwiedzanie Mediolanu będzie jeszcze czas». Pojechaliśmy i spotkaliśmy tam grupę Włochów, niektórzy od niedawna byli po ślubie, z małutkimi dziećmi. Byli przyjaciółmi: niektórzy robili zakupy, inni gotowali, inni przygotowywali napoje. Obiad jedliśmy na łące; dzieci się bawiły; a my jedliśmy, piliśmy, rozmawialiśmy z ożywieniem, jednak te dyskusje nas nie dzieliły, co więcej, łączyły nas. Po obiedzie wróciliśmy do domu i moja żona powiedziała mi: „Włosi z tego ruchu [nie umiała powiedzieć inaczej jak „ten ruch”] są dla nas bardziej przyjaciółmi niż nasi hiszpańscy kumple”. To był klucz do wszystkiego. Do modlitwy używali oni modlitewnika, i moja żona powiedziała: „Kupuję go. Tak więc i my zaczęliśmy się modlić”. Wszystko zaczęło się w taki sposób: poszliśmy za tamtymi osobami, ponieważ w nich zobaczyliśmy coś odmiennego; widzieliśmy, że to, co mówił nam ksiądz Giussani, ucieleśniało się w tej grupie: byli przyjaciółmi, ponieważ żyli czymś większym od nich samych, czymś nieskończenie większym od nich, czymś, co dla nich było wszystkim. W nich widoczna była komunია, a jednocześnie uwidaczniało się wyzwolenie, pragnienie przemiany społeczeństwa, komunikowania Chrystusa w świecie. To było pierwsze zderzenie z Ruchem.

Kiedy po dwóch latach żegnaliśmy się z księdzem Giussanim, powiedział nam – nigdy tego nie zapomnę: „Bardzo się cieszę, że was poznałem i życzę wielu pięknych rzeczy”. Nie zapytał nas: „Czy w Hiszpanii będziecie tworzyć ruch?”. Nie, żadna prośba organizacyjna, tylko: „Cieszę się, że was poznałem”. Pamiętam, że zapytałem go: „To kiedy znów się spotkamy?”. Tym razem on był zaskoczony i od tego wszystko się zmieniło. „Kiedy tylko chcecie. 26 grudnia są święta we Włoszech, ale 27 będę w Madrycie”. Przyjechał do Madrytu dla małej grupy [po wł. mówi się „dla czterech kotów”], czyli do Oriola z żoną, Jone i do mnie: właśnie do nas czworga. Powróciliśmy do Hiszpanii w pełni gotowi, by tworzyć u nas ruch, ale znów bardzo się męczyłem, dopadł mnie kolejny kryzys (kryzysy są bardzo interesujące, a jedynym problemem jest być żywym, by się tym dzielić, z kryzysu bowiem, jeśli ktoś potrafi się z nim mierzyć, zawsze rodzi się coś większego). Byłem więc smutny. W tamtych dniach zadzwonił do mnie ksiądz Giussani: „Zaprosili mnie do Barcelony. Mam przyjąć zaproszenie?”. Pomyślcie, zadzwonił do mnie, pytając: „Czy powinienem je przyjąć czy nie?”, „Przyjmij. Czy opłaca ci podróż?” – my byliśmy bez pieniędzy – „Tak”. „A zatem do zobaczenia w Barcelonie, a potem przyjeżdż do Madrytu”.

W Barcelonie przeżyłem jedno z największych doświadczeń w moim życiu. Byłem bardzo przygnębiony, że nie potrafiłem zainicjować ruchu. Tamtego dnia była straszna mgła. Lotnisko zostało zamknięte, a fioletowe światła na pasie startowym były ledwo widoczne; samoloty, które wylądowały poprzedniej nocy, mogły startować, nie można jednak było lądować. Wylewałem przed księdzem Giussanim wszystkie moje bóle: „Musisz pomyśleć o kimś innym dla Ruchu w Hiszpanii. Ja się nie nadaję, nic nie potrafię zrobić”, a on mi mówił: „Przecież jest słońce”; tymczasem zalegała gęsta mgła! Im więcej mu się zwierzałem, tym bardziej powtarzał: „Jednak jest słońce”. „Co chciał mi przez to powiedzieć?”. Wsiadliśmy do samolotu, absolutna mgła; zaczynamy kołować i po dziesięciu sekundach pojawia się słońce; Giussani patrzy na mnie i mówi: „Jest słońce!”. Ten epizod naprawdę naznaczył całe moje życie! Teraz, gdy dopada mnie mgła, myślę: „Przecież jest słońce”. Jeśli choć raz zobaczysz słońce, nie możesz już w nie wątpić. „Carras, jest słońce”; a ja powiedziałem: „A zatem?” Posłuchajcie, co mi powiedział: „Carras, muszę ci coś powiedzieć: jeśli chcesz robić to, co ja zrobiłem, to dlaczego nie robisz tego tak, jak ja zrobiłem?”. „A co zrobiłeś?” „Poszedłem uczyć do szkoły”. Miałem trzydzieści siedem lat i odpowiedziałem: „Ok, idę uczyć”. Zacząłem szukać pracy, znalazłem szkołę i tak zacząłem.

W międzyczasie Oriol założył wydawnictwo (Wydawnictwo Spotkanie), które okazało się bardzo przydatne, ponieważ katalog książek trafił do rąk księdza Carróna (pod koniec lat siedemdziesiątych był on młodym kapłanem; wraz z kilkoma księżmi stworzył międzyparafialną grupę zaangażowaną w pracę z młodymi

ludźmi). Zainteresował się programem Wydawnictwa, ponieważ były książki, które także ich grupa chciała wydać. Zaprosiłem go na obiad do mojego domu. «W porządku. Czy mogę przyprowadzić przyjaciela?» „Przyprowadź go”. „A jak do ciebie dotrzeć?”. „Nie podam ci adresu, ponieważ prawie niemożliwe jest odnalezienie go. Mieszkaliśmy w ruderze o powierzchni trzydziestu dwóch metrów kwadratowych, na ulicy bez nawierzchni, w dzielnicy zamieszkałej przez dwanaście tysięcy rodzin, w sytuacji super proletariackiej. Byliśmy tam dla ideału, ponieważ mogliśmy mieć dom, pracując we dwoje, ale nadal chcieliśmy podążać za anarchizmem z poprzednich lat, przebywając z ostatnimi tej Ziemi; więc mieszkaliśmy tam, bardzo szczęśliwi. Carrón przyszedł na kolację i byliśmy razem do północy. Tak rozpoczęła się nasza historia z nim.

Następnie, ucząc już w szkole, poznałem pierwszych uczniów. Pamiętam, jak śpiewaliśmy „Favole” [Bajkę], Claudio Chieffo: „Jest z tobą ktoś, kto nigdy cię nie opuści...”. Była to piosenka, która mnie wspierała; gdy chodziłem do szkoły, często myślałem: „Nikt z tej młodzieży nie zostanie. Zaprosiłem ich do tej inicjatywy i przyszła tylko trójka”; myślałem sobie wtedy: „Jest z tobą ktoś, nigdy cię nie opuści”. Jeździłem na motorze i śpiewałem tę piosenkę: „Jest z tobą ktoś...”. Jeśli On jest, to nigdy cię nie opuści. I tak Ruch narodził się w szkole.

Dalszy ciąg mojej historii jest taki, że w pewnym momencie ksiądz Giussani ustanowił mnie członkiem międzynarodowej grupy CL: w każdy poniedziałek jeździłem do Mediolanu, zatrzymywałem się parę dni i wracałem do Madrytu. Kiedyś zapytał odpowiedzialnych za Ruch w Hiszpanii, czy ktoś byłby gotowy przyjechać do Włoch, by otworzyć Międzynarodowe Centrum Comunione e Liberazione w Rzymie, w perspektywie przygotowań do Wielkiego Jubileuszu 2000. Moja żona Jone podczas naszego pierwszego pobytu we Włoszech zainteresowała się fizjoterapią, potem studiowała fizjoterapię i otworzyła gabinet w Madrycie z sześcioma fizjoterapeutami. Pozostawienie tego wszystkiego wydawało się być szaleństwem! Jednak moja żona powiedziała mi niesamowitą rzecz: „Carras, odmawiam modlitwę Mojżesza”. „A cóż to za modlitwa Mojżesza?”, „Mojżesz mówi do Jahwe: „Jeśli nie będziesz z nami, nie ruszamy się stąd”³⁵. Byłem oszołomiony i powiedziałem: „To jest piękne! Jaką niesamowitą mam żonę!”. Kiedy nadszedł czas, spojrzeliśmy na siebie, mówiąc: „Oznacza to, że On idzie z nami”, i tak wyruszyliśmy do Rzymu.

Stąd też moja odpowiedź na pytanie z Triduum: „Co wytrzymuje próbę czasu?” jest następująca: wytrzymuje to właśnie, co spotkałem. Bóg dokonał wiele cudów, życie każdego z nas osiągnęło spełnienie. Pomyślcie: jako anarchiści, by móc być bardziej wolnymi dla szerzenia rewolucji, nie chcieliśmy mieć dzieci. Kiedy spotkaliśmy księdza Giussaniego, powiedzieliśmy sobie: „Skoro dla anarchii podjęliśmy tak wielką ofiarę, to co możemy zrobić dla Chrystusa?”. Doświadczaliśmy płodności dziewictwa, ponieważ dziewictwo rodzi dla świata więcej dzieci niż ciało. Wyobraźcie sobie, że niektórzy z moich byłych uczniów są o wiele bardziej związani ze mną niż wiele dzieci ze swoimi rodzicami. Tego samego doświadcza Jone. Przez te wszystkie lata doświadczaliśmy naprawdę wielkiego i prawdziwego ojcostwa i macierzyństwa, które przybrało postać twarzy, e-maili, rozmów telefonicznych, wewnątrz trwałego towarzystwa które przybrało postać twarzy, e-maili, rozmów telefonicznych, wewnątrz trwałego towarzystwa. Znaleźliśmy zasadę jednoczącą życie, jedyną, która wytrzymuje próbę czasu. Odkrycie tej jednoczącej wszystko zasady jest fundamentalną sprawą. Zegarmistrz może znać wszystkie części, lecz jeśli zabraknie mu tej jednoczącej zasady, nie zdoła naprawić zepsutego zegara. Podobnie jest w przypadku lekarza: zdrowie zależy od jakiejś jednolitej zasady, która sprawia, że każdy organ wnosi odpowiedni wkład całość organizmu; choroba pojawia się, gdy jeden organ przestaje współpracować z pozostałymi. Także działanie samochodu jest związane z jakąś zasadą łączącą, i gdy jakiś element nie współpracuje tak, jak powinien, dochodzi do uszkodzenia. Życie to coś znacznie więcej niż zegarek, zdrowie czy samochód. Znalezienie jednoczącej zasady życia sprawia, że patrzysz na rzeczywistość rozumnie, z inteligencją i nadzieją, która bez niej byłaby

³⁵ „Jeśli nie pójdziesz sam, to raczej zakaz nam wyruszać stąd” (Wj 33, 15).

niemożliwa. Odkryłem tę jednoczącą zasadę, kiedy spotkałem księdza Giussaniego.

Opowiem wam pewne zdarzenie. Był miesiąc lipiec w Mediolanie: straszny upał; był to pierwszy raz, kiedy Carrón towarzyszył mi na międzynarodowe spotkanie Ruchu. Udaliśmy do domu Giussaniego: na stole była butelka wody, cała „spocona”, bardzo zimna, ponieważ dopiero co została wyjęta z lodówki. Widząc ją, ksiądz Giussani powiedział nam: „Bo dla mnie Chrystus jest obecny jak ta rzecz”, i w trakcie jak głąskał butelkę, krople wody z butelki spadały na stół. Patrzyłem na tę rękę, która tak dotykała owej butelki, i mówiłem do siebie: „Chcę, aby pewnego dnia i dla mnie Chrystus był tak obecny, jak dla niego”. Jest to naprawdę niezapomniane wspomnienie. Ksiądz Giussani mówił, że wiara jest uznaniem Obecności obecnej, to znaczy nie dotyczy kogoś, kto przyszedł, a potem odszedł, jak myślałem będąc chłopakiem. Mówił też, że modlić się to znaczy pamiętać o tej Obecności, która jest odpowiedzią na wszystkie nasze pytania. Zrozumiałem to wszystko dzięki księdzu Giussani i kilku młodym, takim jak wy, którzy za nim poszli. Odkryłem, że ową jednoczącą zasadą jest to Ty; Ty Chrystusa jest jednoczącą zasadą, która budzi tę zdolność do przyjaźni, jaką jest komunია: „Gdzie dwaj lub trzej są zebrani w imię moje, tam jestem”³⁶, „A oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata”³⁷, „Proszę cię, Ojczy, jak ty i ja jesteśmy jedno, aby i oni byli jedno w nas, aby świat uwierzył”³⁸. Owo bycie jedno między nami, możliwe dzięki Niemu, jest szczęściem życia, ponieważ nie jesteśmy stworzeni do życia w pojedynkę, nie jesteśmy stworzeni, by mówić: „O, jak miło, nikt mnie nie chce!”. Nigdy nie spotkałem kogokolwiek, kto by tak wołał; natomiast spotkałem wiele osób, które płakały, ponieważ sądziły, że nikt ich nie kocha.

Co zatem wytrzymuje próbę czasu? Co zwycięża w czasie? Jest tym właśnie to Ty, które staje się jednoczącą wszystko zasadą, owa nieuchronna Obecność, nieunikniona, która przejawia się w twoim sposobie patrzenia na żonę, przyjaciół, pracę. Dzięki tej jednoczącej zasadzie, którą jest Jego obecność, pójście do pracy jest czymś pięknym. Ksiądz Giussani mówił nam, że prawdziwym grzechem nie są przede wszystkim nasze głupoty, które popełniamy; prawdziwym grzechem – z którego zazwyczaj się nie spowiadamy, bo nie wiemy, że jest to prawdziwy grzech – jest rozproszenie i zapomnienie; one to sprawiają, że dotykamy rzeczywistości, która jednak nie staje się nowym światem. I tym właśnie jest misja. Misja bowiem nie polega na mówieniu o Jezusie ludziom, którzy o nic nie pytali, misją jest żyć tą Obecnością. I jeśli nie ulegam roztargnieniu lub zapomnieniu oraz potwierdzam, że On jest obecny, to idę do pracy w inny sposób, idę studiować w inny sposób, idę na zajęcia w inny sposób. Dotykam rzeczywistości w inny sposób i wszystko staje się nowym światem. Problemem nie jest opowiadanie czy wyjaśnianie, bowiem rzeczywistość jako taka sama o Nim mówi. Móc pójść do szkoły lub do pracy w taki sposób jest naprawdę rzeczą nie z tego świata. Kto jest zakochany, nie potrzebuje zapisywać w kalendarzu: „Zadzwoń do...” (ja nigdy nie zapisuję w kalendarzu: „Zadzwoń do Jone”; nie muszę tego pisać, ponieważ spontanicznie to robię, i biada mi, gdybym nie zadzwonił; nie mogę nie zadzwonić do niej!). To samo odnosi się do Chrystusa: nie potrzebujesz zaznaczać w kalendarzyku, że musisz się modlić, ponieważ nadchodzi czas, kiedy nie możesz zapomnieć o modlitwie. Dzięki temu odkryliśmy, co znaczy być małżeństwem, jaka jest wartość małżeństwa. Kiedyś usłyszałem, jak ksiądz Giussani mówił, że kiedy dwoje ludzi, którzy się kochają, a nie kochają wspólnie Tego – przez duże T, czyli Chrystusa – który nie przemija, to przemienie ich miłość. W tym tkwi sekret miłości między mężczyzną i kobietą, między przyjaciółmi i względem dziećmi, ponieważ nie wystarcza tylko patrzeć sobie w oczy; mogą bowiem pojawić się inne oczy i zaczynasz się gubić. Sekret polega na znalezieniu Tego, Który nie przemija. To jest siła życia, w małżeństwie i w relacji z przyjaciółmi. Od dwudziestu dwu lat nie mieszkamy w Madrycie, ale nie straciłem żadnego z przyjaciół – moi uczniowie, którzy poszli za Ruchem, pobrali się; także synowie i córki niektórych z nich pobrali się między sobą; to

³⁶ Zob. Mt 18, 20.

³⁷ Zob. Mt 28, 20.

³⁸ Zob. J 17, 21.

naprawdę jest piękna historia! – ponieważ to Chrystus odnosi zwycięstwo nad czasem i odległością. Jedynym sekretem jest to, że oni w Madrycie nadal żyją tym samym, czym ja żyję w Rzymie. Kiedy żyjemy tym samym, kiedy żyjemy tą Jego obecnością, która staje się jednoczącą zasadą poznania wszystkiego, przyjaźń się nie kończy. W maju spotykam się z grupą dwunastu, piętnastu przyjaciół, którzy od kilka lat przyjeżdżają z Madrytu do Rzymu na kolację; przychodzą o ósmej wieczorem i wychodzą następnego dnia o dziewiątej rano.

Moje doświadczenie jest następujące: On zwycięża, ponieważ jest sekretem wszystkiego, a Jego manifestacja przynosi radość.

Zakończę czymś, co mi bardzo pomogło w życiu. W waszych pytaniach wielu z was mówiło o złych rzeczach, które wam się przytrafiają i pytacie: „Co Bóg ma wspólnego z tymi złymi wydarzeniami?” Ma. Ale jak to? Bóg nie jest odpowiedzialny za złe rzeczy, które się zdarzają. Podarował człowiekowi świat, w którym nie istniały ból, trud i śmierć. Ale po tym, jak człowiek popełnił grzech pierworodny, mówi do kobiety: „W bólu będziesz rodziła”, a to oznacza, że w świecie, który stworzył Bóg, nie było bólu. Mówi też: „W pocie czoła będziesz zarabiał na chleb i umrzesz”. Zło, ból i śmierć są konsekwencjami ludzkiej wolności, ponieważ Bóg stworzył nas wolnymi. W przeciwnym razie Bóg byłby zły, a przecież jest On doskonałością i dobrem. Płacimy konsekwencje bycia potomstwem, rodziną pierwszych ludzi, ale On nas nie opuścił i pewnego dnia – właśnie wczoraj to przeżywaliśmy – wziął na siebie grzech i ból świata, aż po śmierć na krzyżu. Pamiętanie o tym zawsze bardzo mi pomogło w życiu.

Wszystko to zawdzięczam księdzu Giussanemu, który sprawił, że to odkryłem. Zawdzięczam to także młodym takim, jak wy, którzy poszli za nim, którzy powiedzieli „tak” na jego propozycję i dzięki temu „tak” istnieje Ruch. I nadal będzie istnieć dzięki waszemu „tak”. To jednak, że jesteście najmłodsi wśród nas, nie znaczy, że jesteście mniej ważni. Jesteście bardzo ważni, i jeśli pozwolicie Bogu w was działać, to On dokona w was cudów. Dziękuję.

Pigi Banna. Dziękuję, Carras, za to, w jaki sposób patrzysz na tych, którzy są młodsi od ciebie (ci młodzi mogliby być twoimi wnukami). To daje nam nadzieję, że to, co mogliśmy w tych dniach zobaczyć jako świt, może stać się historią dla każdego z nas, może stać się „tą” historią, która określa życie i że, jak mówił Kierkegaard, nigdy tego nie zapomnimy.

Chrystus zmartwychwstał i pozostaje wierny naszemu życiu.

Dlatego razem zaśpiewajmy *Cristo risusciti*³⁹.

Cristo risusciti

³⁹ G. Stefani – Anonimo, „Cristo risusciti”, w: *Libretto testi Triduo*, s. 73.